

*Jan M. Małecki*

Profesor emeritus

Uniwersytet Ekonomiczny

w Krakowie

## HISTORYK WOBEC MITÓW HISTORYCZNYCH

W październiku 2000 r. odbyła się sesja naukowa poświęcona mitom, na której referaty wygłaszali młodzi pracownicy naukowcy różnych specjalności, studenci i uczniowie liceum. Student II roku historii na Uniwersytecie Śląskim, mówiąc wówczas o mitach historycznych, stwierdził – z oczywistą przesadą i właściwą młodemu adeptowi nauki pewnością siebie – że już dzieciom w szkole przedstawia się zmitologizowaną historię bohaterów narodowych, zgodną ze „świadomością historyczną narodu”, gdzie Bolesław Chrobry jest zawsze niezwyciężonym wojownikiem, Kazimierz Wielki – królem chłopków zapewniającym dostatek i szczęście poddanym, bitwa pod Grunwaldem i bitwa warszawska – jako ważące na dziejach ludzkości, podobnie jak odsiecz wiedeńska, a ta ostatnia była w rzeczywistości awanturą, w którą „wplątał kraj nieodpowiedzialny magnat, przypadkowo obrany królem Polski”, i tylko pomoc Karola Lotaryńskiego uratowała Wiedeń i resztki oddziałów Sobieskiego itd., itd.<sup>1</sup> Oczywiście żaden poważny historyk nie pozwoliłby sobie na podobne twierdzenia. Jednakże wypowiedź ta świadczy o istniejącym zaniepokojeniu, które wywołuje wypaczony obraz naszej przeszłości, tkwiący w świadomości społecznej i przynoszący szkody. Nasuwa się więc pytanie, czy istotnie historia Polski jest tak bardzo zmitologizowana i jaką za to odpowiedzialność ponoszą historycy<sup>2</sup>?

---

<sup>1</sup> G. Senderowicz, *Mit w historii, czyli o tym, jak Billy Pilgrim wypadł z czasu*, [w:] *Mity nasze powszednie. Materiały z sesji naukowej II Liceum Ogólnokształcącego w Zabrzu (24–25 października 2000)*, Zabrze 2000, s. 31–32.

<sup>2</sup> Wedle tegoż autora, historia traktowana utylitarnie przez polityków i ideologów nie wyjaśnia przeszłości, lecz tworzy mity kształtujące zachowania i hamujące myślenie, które podsycają nienawiść, szowinizm i przez wzajemne obwinianie się o krzywdy prowadzą do tworzenia się fobii, budują bariery międzyludzkie. Są przy tym ulubioną zabawą historyków, którzy nie potrafią uświadomić sobie własnych ograniczeń i obalając mity, tworzą często własne. Ibidem, s. 34–35.

Termin „mit” ma – jak wiadomo – wiele znaczeń i rozmaicie był definiowany. Mity stanowiły od dawna przedmiot badań przedstawicieli wielu dyscyplin naukowych: filozofii, psychologii, socjologii, etnologii, antropologii kultury, religioznawstwa<sup>3</sup>. Zajmowało się nimi wielu uczonych, w tym tak wybitnych, jak Mircea Eliade, Robert MacIver, Bronisław Malinowski, Leszek Kołakowski. Znaczenie terminu rozpatrywano z punktu widzenia różnych szkół naukowych: rytualizmu, psychoanalizy, symbolizmu, strukturalizmu, funkcjonalizmu itd. Nie wdając się w te rozważania teoretyczne, przypomnijmy, że w języku potocznym „mit” to po prostu fałszywy pogląd, nieprawda, zmyślenie, kłamliwe przedstawienie rzeczywistości; w ujęciu zaś bardziej naukowym mity to opowiadania i przekazy o treściach przyjmowanych przez różne grupy społeczne za pewne, nawet oczywiste, chociaż niepotwierdzone przez aktualne wyniki badań<sup>4</sup>.

Przy próbach kategoryzacji mitów wyróżnia się m.in. mity religijne, społeczne, nawet polityczne<sup>5</sup> itd. Poświęcona im literatura naukowa jest bardzo bogata. Nas interesują te, które zwykło się nazywać mitami historycznymi. Pojęcia tego nie zdołano określić precyzyjnie. Na ogół rozumie się je jako potoczną pamięć przeszłości w przeciwieństwie do historii „uczonej”, tj. opisu przeszłości dokonanego zgodnie z wymogami naukowymi<sup>6</sup>. W sposób prostszy mity historyczne nazwano „podbarwionymi uczuciowo, zbyt pospiesznie formułowanymi niesłusznymi poglądami na naszą przeszłość”<sup>7</sup>. W ten sposób pojęcie mitu historycznego zbliża się do pojęcia legendy, niekiedy nawet oba te terminy bywają używane wymiennie. Jednakże różnica jest bardzo wyraźna: mit funkcjonuje w świadomości społecznej jako prawda, legenda zaś – jako baśń, a więc jako piękne opowiadanie o przeszłości niekoniecznie prawdziwe, a w każdym razie nie we wszystkich szczegółach zgodne z prawdą.

<sup>3</sup> Por. W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985, s. 699.

<sup>4</sup> H. Samsonowicz, *O „historii prawdziwej”. Mity, legendy i podania jako źródło historyczne*, Gdańsk 1997, s. 6.

<sup>5</sup> R. Girardet, *Mythes et mythologies politiques*, Paris 1986; por. też T. Biernat, *Mit polityczny*, Warszawa 1989; K. Kowalski, *Europa: mity, modele, symbole*, Kraków 2002.

<sup>6</sup> B. Szacka, *Mit a rzeczywistość społeczeństw nowoczesnych*, [w:] *O społeczeństwie i teorii społecznej. Księga poświęcona pamięci Stanisława Ossowskiego*, Warszawa 1985, s. 475–477; G. Markiewicz, *Rozważania wstępne nad pojęciem mitu historycznego*, [w:] *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, Wrocław 1994 (*Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, red. Wojciech Wrzesiński, t. 9), s. 26–27.

<sup>7</sup> W. Czapliński, *Mity i prawda o historii Polskiej Rzeczypospolitej szlacheckiej*, „Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego”, ser. A, t. 17: 1962, s. 138.

Historyka-badaczka mity historyczne interesują z dwojakiego punktu widzenia. Mogą być źródłem do poznania epoki: ukazują rozpowszechnioną wówczas mentalność i świadomość społeczną, co z kolei stawia przed historykiem zadanie wyjaśnienia, jakie potrzeby społeczne, psychologiczne, polityczne czy gospodarcze powodowały powstawanie i żywotność mitów. Mity interesują też historyka jako wypaczony obraz przeszłości – niezgodny z wynikami badań naukowych, a mimo to tkwiący w świadomości społecznej i żywotny. Tu postaramy się zająć tą drugą stroną zagadnienia, próbując przy tym odpowiedzieć na pytanie, czy i o ile historyk może i powinien zwalczać mity historyczne.

Potrzeba mitów historycznych jest bardzo silna w życiu społecznym. Socjolog ujął to w następujący sposób: narody oczekują od historii spełnienia

„funkcji ideologicznej, apoteozującej dany naród i nadającej dziejom znaczenia znamionujące wielkość narodu. Rządy i partie polityczne oczekują od historii funkcji politycznej, takiej jak interpretacje dziejów uzasadniające i legitymizujące doktryny polityczne, metody sprawowania władzy, przedstawianie pociągnięć władzy jako konieczności dziejowych itp.”<sup>8</sup>.

Prowadzi to do powstawania mitów historycznych, co następuje, najogólniej rzecz biorąc, w dwojaki sposób: 1) spontanicznie – w odpowiedzi na zapotrzebowanie społeczne, 2) w wyniku świadomej działalności prowadzonej przez rządy, elity polityczne itp.<sup>9</sup>

Sytuacja ciężkich doświadczeń jakiejś społeczności, jak np. przegrana wojna, obca okupacja, prześladowanie narodowe lub religijne, odmawianie należnych praw itp., stwarza najdogodniejszą pożywkę dla powstawania mitów historycznych, które służą „pokrzepieniu serc”, kompensują doznane krzywdy i poniżenia, integrują wokół wspólnych zadań i stwarzają nadzieję na lepsze jutro. Często zaś po prostu poprawiają samopoczucie jednostek i grup społecznych zawiedzionych w swoich roszczeniach i nadziejach. Mity rodzą się z przekazywanych ustnie podań ludowych lub zapisanych w kronikach legend albo też z przechowywanych w pamięci pojedynczych faktów historycznych, niekiedy przeinaczonych, które się teraz uogólnia. W rozwijaniu i utrwalaniu takich mitów wielką rolę odgrywa sztuka: oddziałująca na emocje i wyobraźnię poezja, powieść historyczna, malarstwo.

<sup>8</sup> J. Szczepański, *Sens dziejów, sens historii*, [w:] *Sens polskiej historii*, red. A. Ajnenkiel et al., Warszawa 1990, s. 23.

<sup>9</sup> W. Wrzesiński, *Polska mitologia polityczna XIX i XX wieku*, [w:] *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku...*, s. 8–9.

W dziejach Polski powstawały niejednokrotnie okoliczności sprzyjające powstawaniu takich właśnie „mitów narodowych”. Znamy ich też bardzo wiele. Jak wszystkie mity miały one swój czas: powstawały, gdy zachodziła taka potrzeba, przemijały, wracały. Na ogół jednak zapadały głęboko w świadomość społeczną, objawiając wielką żywotność, choćby nawet badania naukowe wykazały ich bezpodstawność.

Spotykamy i takie mity historyczne, które powstawały nie na gruncie wzniosłych patriotycznych porywów, lecz z tęsknoty za dawnymi „dobrymi czasami”, kiedy to życie było ustabilizowane, a podatki małe. Tak zrodził się, umiejętnie kształtowany przez władze zaborcze, i trwa poniekąd do dziś na terenie dawnego zaboru austriackiego mit dobrego cesarza Franciszka Józefa<sup>10</sup>, czy szerzej – mit Galicji, objawiający się ostatnio np. w nazwach nadawanych różnym obiektom handlowym i gastronomicznym, zespołom artystycznym itp. Pamięta się przy tym Galicję z ery autonomicznej (po 1867 r.), a nie tę z ostatniej ćwierci XVIII i z pierwszej połowy XIX w., gdy spośród trzech państw zaborczych Austria prowadziła wobec Polaków najbardziej opresyjną politykę. Podobnie, na naszych oczach rodzi się wśród części społeczeństwa górnośląskiego mit Edwarda Gierka i dobrych czasów za jego rządów.

Mity historyczne tworzone w sposób zamierzony są najczęściej dziełem publicystów pracujących na rzecz jakiegoś ugrupowania politycznego czy władzy państwowej sprawującej rządy autorytarne. Mają na celu podbudowanie teoretyczne określonej ideologii czy doktryny politycznej, wykreowanie pożądanых postaw, wzbudzenie oczekiwanych emocji, albo też – wymazanie ze świadomości społecznej wydarzeń niemieszczących się w reprezentowanej ideologii. Rozpowszechnianiu i utrwalaniu takich mitów służy często edukacja szkolna (zwłaszcza w nauczaniu historii), a także zależne od polityków czy też służące jakiejś ideologii media<sup>11</sup>. Z takimi mitami mieliśmy często do czynienia w nowszej historii naszego kraju.

<sup>10</sup> Z. Fras, *Mit dobrego cesarza*, [w:] *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku...*, s. 139–152.

<sup>11</sup> Drastycznym przykładem kształtowania świadomości historycznej przez władze państwowe jest sytuacja na Białorusi pod rządami Aleksandra Łukaszenki. Po okresie odrodzenia niezależnej historiografii białoruskiej w pierwszych latach niepodległości wraca narzucona przez władze taka wizja przeszłości kraju i narodu, jaka obowiązywała pod władzą sowiecką. Za przykład może posłużyć mit bitwy pod Orszą (kiedy to w 1514 r. wojska Wielkiego Księstwa Litewskiego zadały klęskę armii moskiewskiej) eksponowanej w historiografii niepodległościowej, a przemilczanej – w oficjalnej pod reżymem Łukaszenki (H. Sahanowicz, *Źródła pamięci historycznej współczesnej Białorusi*, Lublin 2006).

Do tej kategorii w najnowszych dziejach Polski zaliczyć można mit „grubej kreski” Tadeusza Mazowieckiego, powtarzany z uporem i rozpowszechniany, mimo że już dawno wyjaśniono – przede wszystkim na podstawie oryginalnego tekstu przemówienia sejmowego z 24 VIII 1989 r. – czego dotyczyły i w jakim kontekście zostały wypowiedziane słowa o określeniu przeszłości „grubą linią”<sup>12</sup>.

Szczególnym rodzajem mitu historycznego, najczęściej tworzonego przez rządy autorytarne (ale nie tylko przez nie<sup>13</sup>), jest negowanie istnienia wstydliwych lub niewygodnych faktów historycznych, które – chociaż stwierdzone przez badaczy – winny być wymazane z pamięci społecznej. Usuwa się je z podręczników szkolnych, nie dopuszcza do publikacji na ich temat, a gdy są ujawniane za granicą, gwałtownie się im zaprzecza. Spotykaliśmy się z tym w okresie tzw. Polski Ludowej. Wiele podobnych działań można było obserwować w ZSRR: np. negowanie roli Trockiego w tworzeniu państwa bolszewickiego, przemilczanie wywołanego świadomością głodu na Ukrainie w początku lat 30. ubiegłego wieku<sup>14</sup>, czy współpracy sowiecko-hitlerowskiej w latach 1939–1941, zaprzeczanie zbrodni katyńskiej itd., w końcowych zaś latach ZSRR i po jego rozpadzie – oskarżanie wyłącznie Stalina za wszystkie błędy i zbrodnie systemu, aby Lenin mógł pozostać w świadomości jako idealista bez winy<sup>15</sup>. Do tej kategorii można zaliczyć też uparte zaprzeczanie przez rząd turecki rzezi Ormian w latach 1914–1915. Nawet w państwach o utrwalonym systemie demokratycznym spotykamy takie kreowanie mitu o nieistnieniu pewnych faktów. W republikańskiej Francji tylko z najwyższym trudem

---

Jest to zresztą niezwykła sytuacja, kiedy narzucana przez państwo interpretacja dziejów służy nie pobudzeniu patriotyzmu i dumy narodowej, lecz przeciwnie: wykazaniu, że „niepodległość tegoż państwa to zjawisko czasowe i niecelowe” (ibidem, s. 27).

<sup>12</sup> J. Jedlicki, *Wariacje na temat grubej linii*, [w:] Tadeusz Mazowiecki – polityk trudnych czasów, Warszawa 1997, s. 107–116; pełny tekst przemówienia, ibidem, s. 171–176.

<sup>13</sup> Niedawno Janusz Tazbir pokazał, jak polska opinia publiczna, w wieku XIX i później, skutecznie wpływała na pomijanie w pracach historycznych niektórych niewygodnych faktów (J. Tazbir, *Pod presją narodowej cenzury*, [w:] *Seminarium Polskiej Akademii Umiejętności 2003. Patriotyzm wczoraj i dziś*, Kraków 2006, s. 127–135).

<sup>14</sup> Postawa Rosji pod tym względem nie zmieniła się do dziś. Jeszcze w kwietniu 2006 r. na szczycie Wspólnoty Niepodległych Państw odmówiono w ogóle debaty nad wnioskiem Ukrainy, by „wielki głód” uznać za ludobójstwo. M. Wojciechowski, *Moskwa nie odpowie za Wielki Głód na Ukrainie*, „Gazeta Wyborcza” z 22–23 IV 2006, s. 7.

<sup>15</sup> Mit ten stara się obalić Richard Pipes w swoich pracach o rewolucji bolszewickiej i w wydawnictwie nieznanych pism Lenina (R. Pipes, *The Unknown Lenin*, New Haven 1996). Por. idem, *Żyłem. Wspomnienia niezależnego*, przeł. D.M. Dastych i W. Jeżewski, Warszawa 2004, s. 239–240.

przebijają się do świadomości społecznej informacje o zbrodniach dokonanych przez oddziały rewolucyjne w Wandei w 1791 r. – zbrodniach na taką skalę, że historyk francuski nie zawahał się nazwać je ludobójstwem<sup>16</sup>.

Wymieniliśmy wyżej, jako odpowiedzialnych za szerzenie mitów historycznych, pisarzy, artystów, dziennikarzy i publicystów, a także nauczycieli. Nasuwa się pytanie, czy mit historyczny może być wytworzony lub co najmniej utrwalany przez wykształconego w swoim zawodzie historyka zajmującego się badaniami naukowymi. Pomijam tu świadome, pochodzące z niskich pobudek sprzeniewierzenie się etyce zawodowej i metodzie badawczej. Nie tak naganne jest natomiast znane dobrze zjawisko przechodzenia historyka-badacza na pozycję publicysty, gdy wymaga tego interes narodowy lub inny szlachetny cel. W takiej sytuacji, zachowując w swej pracy pozory warsztatu naukowego, dąży w rzeczywistości nie do bezstronnego poszukiwania prawdy, lecz do udowodnienia z góry założonej tezy. Nie jest to zjawisko rzadkie<sup>17</sup>, a historycy zbyt łatwo – jak sędzę – usprawiedliwiają się tym, że badacz nie może być w pełni obiektywny, gdyż „jest żyjącym człowiekiem, o takich czy innych poglądach i przekonaniach”<sup>18</sup>, a posiadany przezeń świat wartości nawet w sposób nieuświadomiony wpływa na proces badawczy<sup>19</sup>.

Typowym przykładem takiego postępowania jest pięknie napisana przez wybitnego historyka Szymona Askenazego książka *Gdańsk a Polska*. Wydana w 1919 r. po polsku, francusku i niemiecku<sup>20</sup> w związku z konferencją pokojową w Paryżu, obradującą m.in. nad kształtem granic państwa polskiego, tworzyła mit o polskości Gdańska. Do tej samej kategorii zaliczyć możemy wydane krótko po 1945 r. dzieła, często pióra znakomitych badaczy, mające uzasadnić historyczne prawa Polski do tzw. ziem odzyskanych, a w gruncie rzeczy kreujących mit o odwiecznej polskości terenów nad Odrą i Nysą (łącznie ze Szczecinem), o niewielkim

<sup>16</sup> R. Secher, *Ludobójstwo francusko-francuskie. Wandea, departament zemsty*, Warszawa 2003. Por. też P. Jasienica, *Rozważania o wojnie domowej*, Kraków 1985.

<sup>17</sup> Zjawisko to wystąpiło bardzo wyraźnie na początku XX w. i w okresie pierwszej wojny światowej, a obejmowało nawet wybitnych badaczy. Por. J.S. Bystron, *Megalomania narodowa*, Warszawa 1935, s. 24–25.

<sup>18</sup> W. Czapliński, *Mity i prawda...*, s. 137–138.

<sup>19</sup> J. Topolski, *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983, s. 490.

<sup>20</sup> Drugie wydanie polskie Warszawa 1923, wydanie angielskie *Danzig and Poland*, London 1921.

wkładzie w nasze dzieje kultury niemieckiej i o trwającej nieprzerwanie przez wieki wrogości Niemiec wobec Polski<sup>21</sup>.

Ważniejsze jest jednak w naszych rozważaniach pytanie o to, czy rzetelne, nieobarczone celem pozanaukowym badania historyczne mogą prowadzić do powstawania mitów, innymi słowy – do mitologizacji historii. Spotykamy się z takim zjawiskiem, gdy jakaś teoria naukowa, którą w toku dalszych badań obalono lub poważnie zakwestionowano, utrzymywana jest nadal przez jej twórcę przywiązanego do swoich pierwotnych ustaleń. Może też być i tak, że zarzucone już w nauce twierdzenie odnawia inny badacz, któremu jest ono przydatne do uwiarygodnienia wyników własnych badań. Ostatnio mamy np. do czynienia z powoływaniem się przez prof. Marię Janion na teorię o wprowadzeniu pierwotnie na ziemi południowej Polski chrześcijaństwa w obrządku słowiańskim<sup>22</sup>. Teoria ta, lansowana w swoim czasie przez niektórych historyków, ostatnio zaś przez Karolinę Lanckorońską (która zresztą nie była specjalistką w tej dziedzinie), została poważnie podważona w wyniku pogłębionych studiów i dziś już w nauce właściwie zarzucona<sup>23</sup>. Tu zastrzec się wszakże trzeba, że nie da się precyzyjnie wyznaczyć granicy między tak pojętym mitem historycznym a dyskusyjną teorią naukową, wyznawaną przez choćby niewielką tylko część badaczy.

Mity odgrywają poważną rolę w życiu społecznym. Świadczy o tym wielkie zainteresowanie nimi ze strony badaczy różnych dyscyplin naukowych. Odnosi się to także do mitów historycznych, które wywierają niemały wpływ na kształtowanie pamięci społecznej, a tym samym – na świadomość narodową. Czy jest to wpływ pozytywny, czy odwrotnie: szkodliwy? Odpowiedź na to pytanie przerasta kompetencje historyka, który jednak – choć w pewnym zakresie – może obserwować skutki zakorzenionych w świadomości społecznej mitów historycznych.

<sup>21</sup> Por. np. bardzo cenną skądiną i nagradzaną pracę Mariana Friedberga *Kultura polska a niemiecka. Elementy rodzime a wpływy niemieckie w ustroju i kulturze Polski średniowiecznej* (t. 1–2, Poznań 1946), Zygmunta Wojciechowskiego, *Polska–Niemcy, dzieśięć wieków zmagania* (Poznań 1945), Kazimierza Piwarskiego, *Historia Śląska w zarysie* (Katowice 1947), idem, *Dzieje Gdańska w zarysie* (Gdańsk 1946), Mariana Pelczara, *Polski Gdańsk* (Gdańsk 1947).

<sup>22</sup> M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantasmaty literatury*, Kraków 2006, s. 98–102.

<sup>23</sup> Por. W. Swoboda, *Biskupstwo oboediencji bułgarskiej i konstantynopolskiej w Krakowie*. „*Slavia Antiqua*”, t. 31: 1988, s. 55–75; S. Szczur, *Misja cyrylo-metodiańska w świetle najnowszych badań*, [w:] *Chryścianizacja Polski południowej. Materiały z sesji naukowej odbytej 29 czerwca 1993 roku*, Kraków 1994, s. 15–22.

Polacy w trudnych momentach swej historii, których przecież było niemało i w wieku XIX, i w czasach najnowszych, jeśli chcieli pozostać wierni ojczyźnie, potrzebowali oparcia w pamięci o podnoszących na duchu chwalebnych wydarzeniach dziejowych. Jak pisał ks. Tischner, „wybierając Ojczyznę, wybieramy również własną historię. Wybór własnej historii oznacza, że pewne wydarzenia odsuwamy na plan dalszy, inne stawiamy sobie w sposób szczególny przed oczy”<sup>24</sup>. Często jednak stawialiśmy sobie przed oczy nie udokumentowane naukowo wydarzenia historyczne, lecz mity wytworzone na drodze wyolbrzymiania lub uogólniania pewnych faktów, bez zachowania właściwych proporcji. Mity takie najskuteczniej podnosiły na duchu (powstawały przecież „ku poکرzepieniu serc”), broniły godności narodowej przed upodleniem, budziły nadzieję<sup>25</sup>. Celom tym służyło idealizowanie Polski przedrozbiorowej:

– jako jedyne „przedmurza chrześcijaństwa” (choć podobną rolę odgrywały Węgry i Austria, Wenecja i Hiszpania<sup>26</sup>, a Polska nie tylko walczyła, ale także zawierała porozumienia z Turcją, godząc się na płacenie haraczu),

– jako państwa tolerancyjnego (choć mieliśmy i burzenie zborów protestanckich, i wypędzenie arian, a konfederacja warszawska, z której jesteśmy dziś najbardziej dumni, wynikała – jak się zdaje – nie tyle z ducha tolerancji, ile z braku pogłębionych przekonań religijnych),

– jako państwa nigdy nie prowadzącego wojen grabieżczych (choć agresywny charakter miały wyprawy na Mołdawię czy tzw. dymitriada połączona z zajęciem Moskwy)<sup>27</sup>.

W dobie powstań narodowych szczególnego znaczenia nabierały mity o dawnych przewagach oręża polskiego (w tym wyolbrzymianej roli niektórych zwycięskich bitew o niewielkim w gruncie rzeczy znaczeniu militarnym: pod Płowcami, pod Raławicami, pod Stoczkiem<sup>28</sup>). Utrwalał się wizerunek heroicznego narodu, w całości przeciwstawiającego się

<sup>24</sup>J. Tischner, *Etyka solidarności*, Kraków 1981, s. 98.

<sup>25</sup>Nawet Jan Bystroń, który jeszcze w 20. latach XX w. ostro krytykował polską megalomanię, przyznawał, że może mieć ona w pewnych sytuacjach „dobre strony” (J. Bystroń, *Megalomania...*, s. 52).

<sup>26</sup>J. Tazbir, *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy. Mity a rzeczywistość historyczna*, Warszawa 1987; idem, *Przedmurze czy pomost?*, [w:] *Sens polskiej historii...*, s. 182–195.

<sup>27</sup>W. Czapliński, *Mity i prawda...*, s. 139–144.

<sup>28</sup>H. Samsonowicz, *O „historii prawdziwej”...*, s. 84.



zaborcom i nieidącego, poza zdrajcami, na żadną współpracę<sup>29</sup>. W dobie germanizacji w Wielkopolsce i na Pomorzu pomocny w walce o zachowanie narodowej tożsamości stawał się zrodzony jeszcze w średniowieczu, a potem rozwijany mit o odwiecznej wrogości Niemców realizujących stale swój *Drang nach Osten*, uzewnętrzniającej się najbardziej w działalności Krzyżaków – mit z upodobaniem pielęgnowany w literaturze narodowej, począwszy od Kadłubka (Wanda, która nie chciała Niemca), poprzez wielkich romantyków i pozytywistów (Konopnicką, Prusa, Sienkiewicza), w którym nie było miejsca na uznanie roli żywiołu niemieckiego w rozwoju polskiej kultury i gospodarki. Aby zjednać ludność wiejską do walki o niepodległość, kreowano w XIX w. obraz współdziałania chłopów polskich w dziele budowania i obronie państwa polskiego (mit szczęśliwych „chłopków” i dobrych panów w dawnej Polsce<sup>30</sup>, mit kosynierów racławickich, mit o urzędnikach austriackich, którzy wywołali „rabację galicyjską”), a nawet mit o współdziałaniu chłopów ukraińskich na kresach (mit Wernyhory)<sup>31</sup>. Przeświadczenie o odwiecznej walce polsko-niemieckiej odgrywało swoją rolę w dobie okupacji hitlerowskiej. Podsycane przez władze Polski Ludowej pomagało w powojennym zagospodarowaniu ziem zachodnich i w ich zintegrowaniu z resztą ziem polskich.

W okresie rządów komunistycznych nowe mity łagodziły poczucie zniewolenia i upokorzenia, kompleks niższości odczuwany wobec swobodnie rozwijającego się i bogacącego „Zachodu”. Był to przede wszystkim mit o szczególnie bohaterskiej i szlachetnej postawie naszego narodu w okresie okupacji hitlerowskiej: Polska nie splamiła się kolaboracją – była krajem bez Quislingów, cierpiała bardziej niż inne okupowane narody – straciła 20% ludności (zginęło 6 milionów Polaków) itd. Te mity wyrosły – jak poprzednie – na rzeczywistych faktach, tylko wyolbrzymionych lub przeinaczonych (kolaboracyjnego rządu w Polsce istotnie nie było, ale dlatego, że Niemcy go nie chcieli, a prawdopodobnie znaleźliby się chętni<sup>32</sup>; w czasie wojny straciło życie 6 milionów nie Po-

<sup>29</sup> O tym, że było inaczej nie tylko w cieszącej się autonomią Galicji, ale także pod opresyjnymi rządami caratu, zob. A. Chwalba, *Polacy w służbie Moskali*, Warszawa 1999.

<sup>30</sup> Pod tym względem szczególną rolę odgrywały popularne w XIX w. opowiadki historyczne „dla ludu”, a wśród nich najbardziej poczytne *Wieczory pod lipą* Lucjana Sienińskiego, które od 1845 r. doczekały się kilkunastu wydań.

<sup>31</sup> F. Ziejka, *W kręgu mitów polskich*, Kraków 1977, passim.

<sup>32</sup> Nie ma co prawda na to bezsprzecznych dowodów. Z ostatnich badań wynika, że Leon Kozłowski, profesor UJK i premier RP w 1934–1935, który w 1941 r. przedostał się z ZSRR na stronę niemiecką, nie ofiarował Niemcom swojej współpracy przy tworzeniu

laków, lecz obywateli polskich, ogromną ich część stanowili bowiem Żydzi). Podobnie jak w epoce zaborów, tak i w czasie okupacji hitlerowskiej i sowieckiej mity odegrały wielką rolę w podtrzymywaniu zapału patriotycznego i nadziei. Tkwiły one głęboko w zbiorowej świadomości historycznej Polaków. Zresztą chętnie były przyswajane także niektóre nowe mity tworzone przez władze Polski Ludowej, np. o humanitarnym przesiedlaniu ludności niemieckiej po 1945 r. lub o wyłącznie zbrodniczej działalności band UPA.

Mity historyczne przyczyniały się do wzmacniania więzi społecznych, utrwalania świadomości narodowej. Umacniały wolę walki o niepodległość i wiarę w lepszą przyszłość. Z drugiej jednak strony, nietrudno zaobserwować, że przynosiły także skutki negatywne.

Już w imię tak fundamentalnej zasady, jak dążenie do poznania prawdy, nie do zaakceptowania jest sam fakt utrwalania w świadomości społeczeństwa fałszywej (zaciemnionej) wizji jego własnej przeszłości. Zafałszowana historia przestaje być „nauczycielką życia” (*magistra vitae*) – zarówno na poziomie szkolnym, jak i w praktycznym działaniu tych, którzy w jakiś sposób kierują życiem społecznym. Jak to wyraził jeden ze współczesnych historyków, upowszechniane i dziś mity „przynoszą niepomierne szkody edukacji politycznej społeczeństwa”<sup>33</sup>. Szkody wywoływane mitami historycznymi polegają i na tym, że sztukę rozumowania (a tej powinna uczyć historia) zastępują często emocjami i myśleniem życzeniowym. Taki był właśnie mit Raławic i kos postawionych na sztorc jako broni skutecznej w walce z wojskami wroga<sup>34</sup>.

Do tego – chociaż zawsze wypiękniony obraz narodowych dziejów był i będzie chętniej przyjmowany niż rzetelne ustalenia badaczy – prawda w końcu dociera do świadomości i akceptowana, lub nie, rodzi frustrację, a często wywołuje też ostry sprzeciw z oskarżaniem o szarganie świętości narodowych itp.<sup>35</sup> W konsekwencji prowadzi do podziałów

---

jakiegoś marionetkowego rządu polskiego, jakkolwiek był wykorzystywany przez propagandę hitlerowską (por. M. Kozłowski, *Sprawa premiera Leona Kozłowskiego. Zdrajca czy ofiara*, Warszawa 2005).

<sup>33</sup> M. Kosman, *Mity w polskiej literaturze historycznej*, [w:] *Mity. Historia i struktura mistyfikacji*, red. Z. Drozdowicz, Poznań 1997, s.110.

<sup>34</sup> F. Ziejka, *W kręgu mitów...*, s. 8–9.

<sup>35</sup> Przypomnijmy reakcję w drugiej połowie XIX w. na tezy historyków ze „szkoły krakowskiej” obalających mity o przyczynach rozbiorów i o zasadności powstań narodowych (W. Kaute, *Problematyka przyczyn rozbiorów a tzw. mity polskie*, „*Studia Iuridica Silesiana*”, t. 1: 1980, s. 73–83), a w ostatnich latach – reakcję na książki Jana Tomasza Grossa.

i osłabiania więzi społecznych. Wymownie wyraził to socjolog: „Upajanie się wyidealizowanymi wizjami własnych dziejów kończy się gorzkimi rozczarowaniami, interpretacje uzasadniające politykę dochodzą szybko do kresu, a często do kompromitacji, a nauczanie życia na podstawie historii niedysponujące poprawnym poznaniem jest zwyczajnie nieporozumieniem”<sup>36</sup>.

Wreszcie, i to może jest najważniejsze, mity wykorzystywane chętnie w tzw. polityce historycznej łatwo podsycają postawy nacjonalistyczne. Eksponując bowiem nieprawdziwe lub wyolbrzymiane zasługi własnego narodu (własnej grupy społecznej) oraz krzywdy doznane od obcych, a z drugiej strony przemilczając lub umniejszając własne winy oraz to, co zawdzięczamy innym – kreują fałszywy patriotyzm karmiący się pogardą albo niechęcią, czy wręcz nienawiścią do tych „obcych”<sup>37</sup>.

Nie ulega zatem wątpliwości, że mity historyczne – mimo ich pozytywnej roli w szczególnych sytuacjach – winny być wypierane ze świadomości społecznej, zwłaszcza wtedy, gdy ich czas już minął. Nie jest to jednak łatwe: po pierwsze dlatego, że obalanie głęboko zakorzenionych mitów odczuwane bywa boleśnie (wystarczy wspomnieć o szoku wywołanym ujawnieniem sprawy Jedwabnego), po drugie zaś z powodu ich trwałości. Niektórzy uważają, że negowanie mitów nie ma na ogół szans powodzenia, gdyż stają się one wiedzą powszechną opartą na wierze, a jako takie nie podlegają weryfikacji<sup>38</sup>. Mimo to prosta uczciwość nie pozwala pozostawać wobec nich obojętnie.

Do kogo powinno zatem należeć odmitologizowanie społecznej świadomości historycznej? Z pewnością do tych, którzy te mity najczęściej jeśli nie tworzą, to rozpowszechniają i utrwalają, a którzy powinni w swej działalności opierać się na aktualnym stanie wiedzy, tzn. do pisarzy, publicystów, artystów, do popularyzatorów nauki, przede wszystkim zaś do realizatorów edukacji szkolnej, tzn. nauczycieli, autorów programów i podręczników itd.

<sup>36</sup> J. Szczepański, *Sens dziejów...*, s. 23.

<sup>37</sup> Por. głośny esej Jana Józefa Lipskiego z 1981 r. pt. *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków*, przedrukowany ostatnio w „Gazecie Wyborczej” z 25 IX 2006, s. 22–26.

<sup>38</sup> H. Samsonowicz, *O „historii prawdziwej”...*, s. 9, 79–80; idem, *Dziedzictwo średniowiecza. Mity i rzeczywistość*, Wrocław 1991, s. 62. Por. też D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński 1793–1914. Szlachta, carat i lud na Podolu, Wołyniu i Kijowszczyźnie*, [w:] *Dziedzictwo kresów – nasze wspólne dziedzictwo?*, red. J. Purchla, Kraków 2006, s. 46 („Mit [...] ma w sobie coś z religii. A zawsze będą istnieć zwolennicy historii jako przedmiotu wiary obok obrońców historii jako przedmiotu poznania”).

Jakiej zaś postawy wobec mitów historycznych należy oczekiwać ze strony badacza, przedstawiciela historii „uczonej”? Po pierwsze, nie powinien przykładać ręki do świadomego tworzenia nowych mitów, choćby to miało służyć najszlachetniejszym celom. Tym bardziej nie powinien ulegać presji zewnętrznej: władzy państwowej, mody, poprawności politycznej. Trzeba zaś przyznać, że historycy nie są pod tym względem bez winy. Jeszcze przed laty Paul Valéry wypowiedział słowa, nieraz cytowane, że historia jest „najbardziej niebezpiecznym wytworem chemii intelektu”. Generuje bowiem różne przekonania i postawy społeczne stanowiące, przynajmniej w dłuższej perspektywie, wielkie niebezpieczeństwo<sup>39</sup>.

Zadaniem historyka jest natomiast zgodne z prawdą odtwarzanie przebiegu dziejów i możliwie obiektywne jego wyjaśnianie. Pominąwszy sprawę, o ile jest to wykonalne, wolno uznać, że na tym historyk może poprzestać. Co się zaś tyczy funkcjonujących mitów, to według Władysława Czaplińskiego zadaniem historyka jest ich kontrolowanie, sprowadzanie do właściwej miary, „boć przecież w najfantastyczniejszym micie istnieje ziarno prawdy”<sup>40</sup>.

Są jednak i tacy historycy, którzy uważają za swój obowiązek zwalczanie rozpowszechnionych mitów. Kierują się przy tym nie względami ideologicznymi, lecz potrzebą przedstawienia wyników swych badań źródłowych kwestionujących potoczną wiedzę. Niejednokrotnie czynią to z wielką pasją i zdarza się, że broniąc zażarcie swych przekonań, tworzą nowe mity. Jednakże takie postępowanie wywołuje najczęściej żywą dyskusję naukową i w rezultacie prowadzi ku stopniowemu zbliżaniu się do prawdy. Jest więc zjawiskiem pozytywnym. Posłużymy się tu trzema spektakularnymi przykładami z różnych czasów:

1. W 1904 r. profesor Uniwersytetu Lwowskiego Tadeusz Wojciechowski ogłosił swoje *Szkice historyczne XI wieku*, a w nich na podstawie mistrzowskiej analizy skąpych źródeł historycznych zakwestionował przyjęty obraz przebiegu sporu św. Stanisława z Bolesławem Szczodrym (Śmiałym). Sprowokowało to dalsze badania źródłowe podejmowane

---

<sup>39</sup> L'Histoire est le produit le plus dangereux que la chimie de l'intellect ait élaboré. Ses propriétés sont bien connues. Il fait rêver, il enivre les peuples, leur engendre de faux souvenirs, exagère leurs réflexes, entretient leurs vieilles plaies, les tourmente dans leur repos, les conduit au délire des grandeurs ou à celui de la persécution, et rend les nations amères, superbes, insupportables et vaines”. P. Valéry, *Regards sur le monde actuel et autres essais*, Paris 1962, s. 40.

<sup>40</sup> W. Czapliński, *Mity i prawda...*, s. 139.

przez wielu badaczy i bardzo ożywioną dyskusję, trwającą właściwie do dziś<sup>41</sup>.

2. W latach 30. ubiegłego wieku ogromną polemikę, wykraczającą daleko poza krąg specjalistów, wywołała głośna rewizja Sienkiewiczowskiego obrazu wojen kozackich z połowy XVII w., dokonana przez Olgierda Górkę. Krytykował on ostro sposób wykorzystania przez polskich badaczy i interpretacji źródeł, prowadzący do błędnych wniosków, np. przy szacowaniu liczebności obcych wojsk<sup>42</sup>.

3. Ostatnio historyk francuski Daniel Beauvois, badający od lat stosunki społeczne na wschodnich obszarach dawnej Rzeczypospolitej<sup>43</sup>, rozprawia się z dwoma poglądami przyjętymi w historiografii polskiej, które nazwał „mitem demokracji szlacheckiej” i „mitem kresów wschodnich”. Pierwszy odnosi się do opinii o demokratycznym (w sensie demokracji stanowej) ustroju Pierwszej Rzeczypospolitej, zapewniającym udział w rządzeniu państwem ogółowi szlachty, bardzo w Polsce licznej i zróżnicowanej<sup>44</sup>. Beauvois dowodzi, że małorolna i bezrolna szlachta

<sup>41</sup> R. Grodecki, *Sprawa św. Stanisława*, oprac. J. Wyrozumski, Kraków 1979; S. Trawkowski, *Stanisław ze Szczepanowa*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 41: 2002, s. 580–587.

<sup>42</sup> O. Górka, *„Ogniem i mieczem” a rzeczywistość historyczna*, Warszawa 1934. Po wojnie podobnej rewizji poddał wizerunek obrony Jasnej Góry przed Szwedami, ukształtowany przez Sienkiewicza na podstawie dzieła ks. Augustyna Kordeckiego. Idem, *Legenda a rzeczywistość obrony Częstochowy roku 1655*, Warszawa 1957; por. też H. Kosętką, *Z dziejów recepcji „Trylogii” Henryka Sienkiewicza w dwudziestolecu międzywojennym. Wokół polemik z Olgierdem Górką*, Kraków 1985.

<sup>43</sup> Owocem tych badań jest swoista trylogia (jej dwie części zostały już uprzednio opublikowane także w tłumaczeniu polskim): *Polacy na Ukrainie 1831–1863. Szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie*, Paryż 1987; *Walka o ziemię. Szlachta polska na Ukrainie prawobrzeżnej pomiędzy caratem a ludem ukraińskim 1863–1914*, Sejny 1996; *Pouvoir russe et noblesse polonaise en Ukraine 1793–1830*, Paris 2003. Całość ukazała się po polsku pt. *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin 2005.

<sup>44</sup> Opinię taką spotykamy m.in. u tak wybitnych historyków jak Józef A. Gierowski (ujęcie syntetyczne pt. *Powstanie społeczeństwa obywatelskiego w Pierwszej Rzeczypospolitej*, [w:] *Seminarium Polskiej Akademii Umiejętności 2002: Patriotyzm wczoraj i dziś*, Kraków 2003, s. 7–19), ostatnio zaś w wyszydzonym wręcz przez Beauvois opracowaniu Wacława Uruszcza o nowatorskim charakterze polskiego parlamentaryzmu i wytworzonym przezeń społeczeństwie obywatelskim Polski przedrozbiorowej (w pracy zbiorowej *Konstytucja Nihil novi i sejm w Radomiu w 1505 roku*, Radom 1905) oraz w syntezie Andrzeja Sulimy Kamińskiego (*Historia Rzeczypospolitej wielu narodów 1505–1795. Obywatele, ich państwa, społeczeństwo, kultura*, Lublin 2000), w której podkreśla się równość ogółu szlachty bez względu na jej narodowość i samorządność obywatelską („powiatową demokrację”).

stale była eliminowana z życia obywatelskiego aż do usankcjonowania tego stanu rzeczy w Konstytucji 3 maja, kiedy to przyznano pełnię praw politycznych wyłącznie „posesjonatom”<sup>45</sup>. W wielu swych wypowiedziach, także o charakterze wywiadów prasowych, Beauvois zwalcza polski „mit kresów wschodnich”, który według niego zrodził się jeszcze w dawnej Polsce, a podbudowany nostalgią za utraconymi ziemiami w okresie porozbiorowym i odradzający się po 1917 i 1945 r., przerodził się w idylliczny obraz życia na kresach, w wiarę o wspólnocie Polaków i Rusinów<sup>46</sup>.

Nasza wiedza historyczna przesiąknięta jest stale jeszcze wieloma mitami i stereotypami, a jeśli nie mitami, to nie do końca udokumentowanymi i bezstronnymi twierdzeniami i wyjaśnieniami przebiegu dziejów. Uwydatniło się to ostatnio z całą ostrością, gdy pojawiła się propozycja opracowania dla wszystkich państw Unii Europejskiej wspólnego podręcznika historii. Od razu okazało się, zgodnie z opinią pochodzącą z różnych środowisk, także naukowych, że nie jest to możliwe<sup>47</sup>. Historykowi nasuwa się w związku z tym gorzka refleksja: jakąż to nauką jest uprawiana przezeń dyscyplina badawcza, jeśli prezentowane przez nią wyniki badań różnią się między sobą zależnie od tego, czy wypracowane zostały w Polsce, czy w Niemczech, czy np. we Francji? Bo przecież nie chodzi tylko o to, że wszędzie poświęcać się będzie więcej uwagi historii własnego kraju.

Jednakże nauka historyczna doskonali stale swoje metody badawcze i dzięki temu coraz lepiej odsłania uwarunkowane wieloma czynnikami wydarzenia przeszłości i zawiłane procesy rozwojowe. Może też spełniać, jeśli historycy pozostaną wierni obowiązkowi pełnej bezstronności, szlachetne zadanie budowania wzajemnego zrozumienia między narodami. Warunkiem pozostaje jednak respektowanie zasady, iż – jak pisał Jerzy Topolski – nie jest zadaniem historyka świadome rekonstruowanie obrazu przeszłości dla celów moralnych czy pedagogicznych. Musi panować nad świadomym uleganiem subiektywnym ocenom, przed nie-

<sup>45</sup> D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński...*, s. 49–52. Zob. także D. Beauvois w rozmowie z Jarosławem Kurskim, *Demokracji szlacheckiej nie było* („Gazeta Wyborcza” z 28/29 I 2006, s. 12–13) oraz wypowiedź polemiczną Andrzeja Wielowieyskiego *Przekupna demokracja szlachecka* (ibidem, 3 II 2006, s. 23).

<sup>46</sup> D. Beauvois, *Mit „kresów wschodnich”*, czyli jak mu położyć kres, [w:] *Polskie mity polityczne...*, s. 93–105.

<sup>47</sup> N. Davies uważa, że zadanie jest wykonalne, „choć pewnie w odległej perspektywie”. Rozmowa z Normanem Daviesem, *Nie ma prawdziwych Polaków*, „Gazeta Wyborcza” („Gazeta Świąteczna”) z 31 III–1 IV 2007, s. 23.

świadomym winna go bronić metoda badawcza i wiedza<sup>48</sup>. Co więcej, jak to ostatnio sformułowano, przed historykiem stoi szlachetne zadanie: „pośredniczyć w dialogu między odmiennymi kulturami, pokazywać występujące między nimi różnice i podobieństwa”, historyk winien więc być nie „kodyfikatorem wielkości danej kultury, narodu, rasy czy klasy, ale raczej tłumaczem i mediatorem między nimi”<sup>49</sup>. W tym celu jednak trzeba wyrzec się przekonania, że nieuniknione jest patrzeć na przeszłość z punktu widzenia własnego środowiska, własnego kraju czy własnej religii, gdyż „dobre rozumienie historii uwzględnia różne punkty widzenia, nie tylko ten, który uważamy za własny”<sup>50</sup>. Trzeba by i do historii, jeśli ma być nauką, odnieść te słowa, które wypowiedział przed laty wielki fizyk Władysław Natanson (a które przypomniał na posiedzeniu jemu poświęconym prezes PAU Andrzej Białas<sup>51</sup>): „Nauka musi mieć wzrok zwrócony ku prawdzie; gdy spogląda w jaką bądź inną stronę, traci moc i przenikliwość spojrzenia, staje się wkrótce ślepą przewodniczką ślepych”<sup>52</sup>.

Na tym rola historyków się kończy. I to nie za ich przede wszystkim sprawą utrzymuje się stale obecność „mitów narodowych” w świadomości społecznej. Pielęgnowane bywają zazwyczaj dla doraźnych celów politycznych i przez źle pojęty patriotyzm. Nie miejsce tu na rozwijanie tego złożonego problemu. Zasygnalizować wszakże wypada dyskutowane dziś żywo sprawy tzw. polityki historycznej i wychowania patriotycznego młodzieży. I w jednym, i w drugim mity historyczne stają się niezbędnym narzędziem umożliwiającym osiągnięcie zamierzonego celu.

<sup>48</sup> J. Topolski, *Teoria wiedzy...*, s. 493.

<sup>49</sup> R. Stobiecki, *Doświadczenie historyczne jako źródło uprzedzeń. Obraz Rosji i Rosjan w polskiej myśli historycznej po roku 1945*, [w:] *Z dziejów Rosji i Polski w XX wieku. Księga dedykowana Profesorowi Richardowi Pipesowi*, Gorzów Wlkp. 2006, s. 417. Podobną myśl bardzo pięknie wyraził Bronisław Geremek: „W roli historyków pojawiali się niekiedy propagandyści nieprawdy, apostołowie nienawiści, zapamiętali tropiciele cudzych przewin. Nie potrafię uznać ich za tych, którym patronuje muza Klio. Historia godna tego miana stawia sobie za cel łączenie ludzi, nie zaś krzewienie nienawiści. Historia jest przecież nauką o rozumieniu spraw ludzkich, o rozumieniu mechanizmów rozkwitu i upadku cywilizacji, o rozumieniu losów zbiorowych i indywidualnych” (B. Geremek, *Co chciałbym napisać*, „Tygodnik Powszechny” 2005, nr 22, s. 11).

<sup>50</sup> J. Kłoczowski, *Historia Polski a dziedzictwo Rzeczypospolitej*, [w:] A. Sulima Kamiński, *Historia Rzeczypospolitej...*, s. 7.

<sup>51</sup> W: Władysław Natanson (1864–1937). *Materiały z posiedzenia naukowego PAU w dniu 18 czerwca 2004 r.*, seria: *W służbie nauki*, nr 15 (w druku).

<sup>52</sup> W. Natanson, *Nauka wobec świata. Przemówienie wygłoszone w dniu 7 października 1922 r. podczas uroczystości inauguracji roku akademickiego w Uniwersytecie Jagiellońskim*, [w:] idem, *Oblicze natury*, Kraków 1924, s. 6.

Historyk wzdraga się przed polityką historyczną, jeżeli rozumieć ją jako kształtowanie przez władze państwowe, a więc przez polityków, takiej wizji przeszłości, która zdaje się im korzystna dla doraźnych celów<sup>53</sup>. Takie bowiem działanie stwarza fałszywy obraz przeszłości, posługując się mitami i utrwalając różne stereotypy<sup>54</sup>. Trudno natomiast zaprzeczyć zasadności wychowania patriotycznego. Chodzi tylko o to, jak jest realizowane. Ścierają się dwa poglądy na sposób przekazywania wiedzy historycznej. Jeden polega na ukazywaniu przeszłości narodowej ze wszystkimi jej zarówno chwalebnymi, jak i wstydliwymi momentami, bez ukrywania racji naszych przeciwników – a to w przekonaniu, że tylko cała prawda może spełniać funkcję wychowawczą. Zwolennicy innego sposobu nauczania historii odżegnują się od takiego postępowania, nazywając je samobiczowaniem lub biciem się w piersi za winy niepopelnione<sup>55</sup>. Kładą zaś nacisk na kształtowanie dumy narodowej. Wymaga to, niejako z założenia, eksponowania chwalebnych momentów w przeszłości narodowej, a ukrywania, czy umniejszania wydarzeń wstydliwych, a więc posługiwanie się mitami. Jeżeli zaś już mamy wpajać młodzieży dumę z przynależności do narodu polskiego, to ważne jest, co się będzie przedstawiać za przedmiot tej dumy: czy kończące się klęską polskie powstania narodowe, czy np. niezwykły w naszej historii, bo nieokupiony krwią, sukces „okrągłego stołu” 1989 roku<sup>56</sup>? To są już jednak sprawy na osobną, obszerną dyskusję.

<sup>53</sup> Bardzo dosadnie wyraził się na ten temat publicysta: „Historia jest nauką i częścią kultury – posługiwanie się historią, a więc nauką i kulturą do celów politycznych, jest uzurpacją i szwindlem”, J. Bocheński, *Ślepa miłość patriotyczna*, „Gazeta Wyborcza” („Gazeta Świąteczna”) z 1–2 VII 2006, s. 17.

<sup>54</sup> Na temat polityki historycznej debatowano na UMCS we wrześniu 2006 r. przy okazji wydania szkiców Krzysztofa Pomiana pt. *Historia. Nauka wobec pamięci* (Lublin 2006). W debacie wzięli udział m.in. Adam Michnik i abp. Józef Życiński (por. sprawozdania w „Gazecie Wyborczej” z 2 X i z 7–9 X 2006).

<sup>55</sup> Por. W. Roszkowski, *Polacy i wolność*, „Rzeczpospolita” z 4 V 2006, s. 10.

<sup>56</sup> Por. A. Romanowski, „Nauczycielka życia”?, „Kraków. Miesięcznik społeczno-kulturalny” 2006, nr 9, s. 4–6.